

Osoby niepełnosprawne czy z niepełnosprawnością?

Jak mówić: „osoby niepełnosprawne” czy „osoby z niepełnosprawnością”? Oto kilka uwag na ten temat. Uwag, które oparte są na głębokim przekonaniu, że należy mówić, a szczególnie pisać: „osoby z niepełnosprawnością”.

W sprawie tej można przedstawić dwa typy argumentacji. Po pierwsze, może to być argumentacja strukturalna, dotycząca w szczególności stosowności systemowej wyżej wymienionych wyrażen, jak również ich poprawności językowej. Po drugie, można zaproponować również argumentację, by tak rzec, „dyskursywną” – argumentację, która przyjmuje za punkt wyjścia, że dyskurs, a zatem język w użyciu, jest nie tylko zbiorem znaków i reguł ich użycia, ale również, co znacznie ważniejsze, zespołem praktyk społecznych konstruujących rzeczywistość. Poniżej odniosę się pokrótce do pierwszego typu argumentacji i rozwinę ten drugi.

Powinienem odstąpić karty – uważam, że argument strukturalny w rozważaniach na temat określeń osób z niepełnosprawnością jest niestosowny. Kluczowe bowiem jest to, że język, jak również zasady, poprawność oraz poczucie poprawności, podlega nieustannym zmianom. Argument strukturalny odnosi się do języka, który został opisany przez lingwistów takim, jaki jest dzisiaj, jakby był zamrożony w czasie. Co więcej i bardzo ważne, nie odnosi się do tego, jak językiem posługują się ludzie, nie odnosi się do kontekstów społecznych czy politycznych, w jakich występuje komunikacja językowa. Na przykład lingwiści korzystający z argumentów strukturalnych nie mogliby przewidzieć, że dzisiaj w pewnych grupach społecznych zyskuje popularność słowo „ministra”, coraz więcej osób używa słowa „profesorka”, wyrazów, które jeszcze parę lat temu uznawane były za śmieszne.

Co więcej, warto przypomnieć również trzy ważne rzeczy:

1. Język nie należy do lingwistów i nie do lingwistów należy decyzja, jak użytkownicy języka piszą czy mówią. Lingwiści powinni to opisywać, a nie, wręcz po lekarsku, przepisywać. Deklaracje językoznawców o „niedopuszczalności” jakichś wyrażen należy uznać co najwyżej za uzurpację praw, których językoznawstwo nie ma.
2. To, jak mówimy, nie wynika z przepisów w podręcznikach gramatycznych, ale raczej z naszego, nazwijmy to, poczucia językowego. Coraz częściej burzymy się przeciwko „pederastom”, „żydzeniu” czy „kalekom”, a buntujemy się, bo zmienia się społeczeństwo, jego wartości i ideologie, a nie „system językowy”.

3. I wreszcie, to, jak piszemy i mówimy, ma wymiar polityczny i społeczny – dlatego też oburzenie społeczne wywołują od czasu do czasu ekspertyzy lingwistyczne, w których językoznawcy naruszają właśnie owo poczucie językowe ludzi. Język odzwierciedla i sprzężeniem zwrotnym wspiera i nakręca te zmieniające się koniunktury i konteksty społeczne.

Podsumowując, argumentacja ze struktury języka w sprawie tak ważnej społecznie i politycznie nie ma większego sensu. Struktura, a przede wszystkim uzus języka się zmienia, bez względu na to, czy lingwiści sobie tego życzą czy nie. Przypomnę jeszcze, że za pamięci osób żyjących dzisiaj używano takich słów jak „imbecyl”, „idiota”, „debil” w języku medycznym. Dzisiaj uznaje się je za obraźliwe i z języka medycznego je wyrzucono. Warto podkreślić, że wyrzucono nie dlatego, że nie były „poprawne”, czy też nie wpisywały się w strukturę języka. Nic podobnego – wyrzucono je dlatego, bo uznano za stygmatyzujące. Powody, dla których dzisiaj używamy w medycynie wyrażenia „niepełnosprawność intelektualna”, nie są zatem strukturalne czy systemowe, ale społeczno-polityczne.

Pozostaje zatem druga argumentacja – dyskursywna. Jest to argumentacja oparta na fundamentalnym założeniu, że język w użyciu nie tylko reprezentuje rzeczywistość, ale również, co kluczowe, ją konstruuje. Wszyscy przecież znamy pary słów typu:

strajk – przerwa w pracy

bojownik – terrorysta

bandyta – 16-latek

państwo – kondominium

Słowa te z powodzeniem mogą opisywać i rzeczywiście opisywały te same wydarzenia, osoby albo byty, konstruując je przy okazji jako dobre czy złe, pożądane czy nie, lubiane czy nie lubiane. Lingwiści, szczególnie ci zajmujący się językiem sfery publicznej lub propagandą, napisali na temat tego typu zabiegów leksykalno-gramatycznych wielką bibliotekę książek i jeszcze więcej artykułów naukowych. Słowa więc, by powtórzyć, nie tylko opisują hipotetycznego Janka, ale również eksponują to, że jest młodym człowiekiem (apelując do naszego współczucia), albo to, że jest przestępcą (współczucia nam odmawiając)! A my, odbiorcy, zależnie od tego, jak Janka skonstruujemy, mamy większe lub mniejsze szanse, by go lubić albo nie lubić.

Jednak to nie tylko słowa z języka propagandy konstruują rzeczywistość. Dzisiaj w języku psychiatrii zaprzestano używać nie tylko takich słów, jak „wariat”, ale również takich słów, jak: „schizofrenik”, „depresyjny”, „dwubiegunowy”, zastępując je dłuższymi i trudniejszymi wyrażeniami, jak „pacjent/osoba/człowiek z diagnozą schizofrenii”. Dlaczego? No dlatego, że „schizofrenik” zamyka człowieka w jednym wymiarze, wymiarze choroby, a przecież ów „schizofrenik” może być jeszcze ojcem, mężem, kierowcą, czy wybitnym profesorem, a może też utalentowanym malarzem. Podobnie jak depresyjny. Rezygnujemy z tych słów

zamykających ze względu na ich dobrze rozpoznany w psychiatrii i nauce o zdrowiu psychicznym potencjał stygmatyzacyjny. Tak, słowa stygmatyzują!

I tu dochodzimy do kwestii „osoby niepełnosprawnej” w opozycji do „osoby z niepełnosprawnością”. Otóż to pierwsze wyrażenie jest podobne w swej funkcji do wspomnianego „schizofrenika”. Zamyka ową osobę w jego niepełnosprawności, konstruuje ją jako osobę o jednej cesze, a tą jedną cechą jest niepełnosprawność. To nie tylko nie ma sensu, ale również, powtarzam, stygmatyzuje! Odrzucam takie wyrażenie nie tylko jako językoznawca-polonista, ale również jako obywatel! Moja wada wzroku nie wyznacza tego, kim jestem. A oprócz tego, że jestem „osobą z wadą wzroku”, jestem również autorem, profesorem, tatą, a nawet aikidoką i biegaczem. Jestem też przyjacielem, kierowcą, forumowiczem i członkiem klubu fitness. A to wszystko „z wadą wzroku”! Osoba z niepełnosprawnością zaczyna być podobna do osoby z pieprzykiem, a może i z teczką, czy z pieskiem. Innymi słowy, z atrybutem, który nie określa tejsze osoby, który można odłączyć od niej, przynajmniej w przestrzeni społecznej.

I z tego powodu należy właśnie używać wyrażenia „osoba z niepełnosprawnością”. Jest to dla mnie oczywiste i właściwie według mnie nie podlega dyskusji. Furda system językowy, tu idzie o rzecz wielokrotnie ważniejszą. Tu idzie o to, by nie stygmatyzować!

Ta konkluzja jednak rodzi pewne konsekwencje i wymaga dookreśleń.

1. Najważniejszym problemem, który stwarza moja konkluzja, jest fakt, że nikt tak nie mówi. Jednak język publiczny, szczególnie język przepisów i deklaracji, ma i powinien mieć funkcję wychowawczą. Ten język powinien zmieniać nawyki komunikacyjne ludzi i pokazywać drogę, w jaki sposób kształtować najmniej stygmatyzujący sposób mówienia o grupie ludzi z niepełnosprawnością. Nie idzie tu, rzecz jasna, o odrzucany przeze mnie dekret lingwistyczny, ale o społeczno-polityczną decyzję, jak pisać czy mówić. O konstrukcję świata, którą uznajemy za mniej stygmatyzującą.
2. Problemem związanym z poprzednim jest to, że w codziennej komunikacji użytkownicy języka nie będą mówić: „osoba z niepełnosprawnością”. Jest to wyrażenie nieporęczne, bardziej skomplikowane niż „osoba niepełnosprawna”. Z tej konstatacji nie wynika jednak, że nie należy tak pisać, szczególnie w dokumentach oficjalnych, wyznaczających politykę społeczną wobec osób z niepełnosprawnością. Mówienie przyjdzie z czasem, szczególnie, jeśli wyrażenia „osoba z niepełnosprawnością” zaczną używać elity komunikacyjne.
3. Wreszcie trzeci problem to problem tłumaczenia angielskiego *disabilities*. Polska „niepełnosprawność” niechętnie się staje „niepełnosprawnościami”, a „osoba z niepełnosprawnościami” brzmi po polsku dziwnie. Są tu dwa rozwiązania. Można zignorować angielską liczbę mnogą, uznając, że polska „niepełnosprawność” zawiera w sobie mnogość jej aspektów. Po drugie, można też zignorować językoznawców, którzy uważają, że są rzeczy w języku „niedopuszczalne”. I można sobie po prostu

zacząć mówić „niepełnosprawności” i „osoba z niepełnosprawnościami”. Mnie się te wyrażenia już zaczęły podobać!

I na koniec, problem, jak mówić oraz jak pisać: „osoba niepełnosprawna” czy „osoba z niepełnosprawnością” czy „niepełnosprawnościami” w rzeczywistości nie powinien być rozstrzygany przez lingwistów ani tych, co nakazują i zakazują, ani tych, co tego nie chcą robić. Powinien zostać rozstrzygnięty przez osoby z niepełnosprawnością. To nie ja powinienem decydować o tym, jak mówić o ludziach zmagających się na co dzień z rzeczywistością i fizyczną i społeczną, w której żyją. Oczywiście, być może uznają oni ten problem za tak błahy, że aż szkoda się wypowiadać – nadal przecież nie można w Polsce wjechać do pociągu wózką inwalidzką, a my się tu marcepanerią językową zajmujemy! A stygmatyzacja takim czy innym wyrażeniem to pestka wobec ogromu barier. Ale może się okazać, że część osób z niepełnosprawnością, z niepełnosprawnościami, uzna to za problem ważny. Więc należy przedstawić argumenty, zapytać ich i zrobić tak, jak sobie tego życzą. Jestem przekonany, że to moja argumentacja przeważy.

Podsumowując, język konstruuje rzeczywistość. W wypadku określenia „osoba niepełnosprawna” nie dość, że wyrażenie zamyka takie osoby w ich jednej cesze, to na dodatek stygmatyzuje je. Wyrażenia „osoba z niepełnosprawnością” czy „osoba z niepełnosprawnościami” unikają tego zamknięcia, na dodatek robią to bez deficytu semantycznego. Nie ma żadnych powodów, byśmy nie zdecydowali się ich używać. Język polega również na takich decyzjach.

Gdy jako dziecko obserwowałem znaki drogowe, widziałem również takie, które ostrzegały kierowców przed „inwalidami” („słabymi”). Dziś już tych znaków drogowych nie ma. I to dobrze, że ich nie ma, bowiem dziś wiemy, że ludzie z niepełnosprawnościami wcale nie są tak po prostu i całościowo „słabi”. Przeszliśmy ewolucję. Z nadzieją będę czekał na to, byśmy ją kontynuowali.